

# Cały świat na terapii

Anna Pamuła

– Co to jest? To coś, co proponujesz? – Dziesięć kobiet w różnym wieku patrzy z zaciekawieniem na Selmę. Wszystkie jak co tydzień przyszyły do fryzjera. Na mycie, suszenie, prostowanie. Z naciskiem na prostowanie, bo nikt w Tunezji nie nosi się jak Selma, z szopą loków. Orientalność trzeba wygładzić, żeby choć trochę upodobnić się do kobiet z francuskich gazet.

– To wyprawa do wnętrza samej siebie. Podróż, dzięki której znajdziecie wyjście z każdej sytuacji... – mówi Selma do Tunezyjek francuskim uniwersyteckim. Nie wszystkie rozumieją. Kiwiają głowami, jakby oceniali towar na bazarze. Cmokają.

– A jeśli odbędę tę podróż z tobą, to dasz mi gwarancję, że moje życie będzie lepsze? – pyta najstarsza z kobiet. Siedzi pośrodku niczym królowa.

– Nie, ale... – próbuje wytłumaczyć Selma, lecz kobiety ją zagłuszają. Trefny towar nam sprzedajesz, siostrzo. Jak kupuję papryki, to wiem, że zrobię z nich dobrą meszuję, mąż będzie zadowolony. Sukienkę przymierzyć można albo oddać, jak nie pasuje, żadna strata. Ale ta twoja psychoanaliza czy coś... Mamy ci zapłacić, a ty być może nam coś wytłumaczysz? A jak to możliwe, że ty więcej o życiu wiesz, kiedy ty taka młoda, we Francji wychowana? Co ty wiesz o nas, o Tunisie, o Tunezyjczykach? – przekrzykują się.

Selma ma 35 lat i po studiach w Paryżu przyjeżdża do rodzinnego Tunisu, by otworzyć tu pierwszy

gabinet psychoanalizy. W Polsce film nosi tytuł *Arab Blues*, w oryginale to *Un divan à Tunis*, czyli kozetka w Tunisie. Jego premiera miała miejsce w 2020 roku, reżyserką jest Manele Labidi, a rolę Selmy gra elektryzująca irańska aktorka Golshifteh Farahani. Obejrzałam go, bo zaczęłam się zastanawiać, jak wygląda sytuacja terapii na świecie. Czy we wszystkich krajach psychoanaliza (lub inny rodzaj pomocy psychologicznej) jest popularna? Czy ludzie mają podobne problemy? Jak terapeuci je rozwiązują? Czy kontekst kulturowy jest ważny? Oczywiście słyszałam o etnopsychiatrii, czytałam nawet na ten temat parę książek (no dobrze, jedną, a resztę kartkowała), ale zaczęłam się zastanawiać, jak sobie z tym radzą film i literatura.

Kilka miesięcy temu ukazał się we Francji serial *En Thérapie* (Na terapii). Obejrzałam go chyba wszyscy Francuzi, a na pewno paryżanie, bo na kolacjach, w których miałam przyjemność uczestniczyć, rozmawiano tylko o tym. Oczywiście nikt nie przyznawał się, że chodzi na terapię. Kiedy mówiłam wprost (raz w tygodniu, od trzech lat, a co sześć miesięcy do psychiatry), moi francuscy rozmówcy byli zakłopotani, jakbym podzieliła się przy deserze tym, że od tygodnia nie myślę zębów. Albo że mam kłopoty ze snem. Nuda, smutek, żal, ble. Nikt nie chce gościa z problemami. O serialu mówi się we francuskim stylu: gada się o grze aktorskiej, świetle, dekoracji, reżyserii. Nuda, smutek, żal, ble.

– Mam tylko jednego kolegę, z którym mogę porozmawiać o normalnym życiu. Nie o grach ani o Ninjago, tylko o życiu – powiedział mi ostatnio mój siedmioletni syn. Ja też, synku. Nie tylko dzieci tego nie potrafią. Może właśnie dlatego terapia jest tak popularna na szeroko pojętym Zachodzie? Bo przestaliśmy opowiadać sobie o życiu?

– Przecież u nas rozmawia się ze wszystkimi i wszędzie, po co więc kozetka? – pyta Selmę szefowa zakładu fryzjerskiego. Niezupełnie: w filmie kobiety zwierają się innym kobietom, ale mężczyźni wstydzą się dzielić problemami. Dopiero z czasem przychodzą do Selmy, z początku myśląc ją z prostytutką („koledzy powiedzieli, że przyjmuje Francuzka na kanapie...”), i bardzo powoli wysypują ziarenka problemów na dzielący ich od terapeutki stół. Na kozetce zasiada nawet imam, który cierpi, bo nie ma brody, a mimo lat praktyki nie zrobił mu się na czole siniak od regularnych modlitw, który świadczyłby o jego świątobliwości (po arabsku to *zabiba*) – posłużył on na przykład Francuzom do szybkiego rozpoznania motywacji terrorysty, który podłożył bombę w Strasburgu w 2018 roku. Fioletowy ślad na czole miał być dowodem na jego przynależność do islamistów, co jest oczywiście myśleniem na skróty. Choć podobno niektórzy islamiści specjalnie walą w podłogę mocniej, by szykowna *zabiba* wykwitła szybciej. Gdy pracowałam nad moją książką reporterską *Wrzenie. Francja na krawędzi* (2020), wiele razy rozmawiałam z głównym bohaterem, Ibrahimem, o terapii. Naiwnie mówiłam, że przydałaby mu się. Naiwnie, bo przecież nie byłoby go stać, aby przez godzinę w tygodniu gadać o swoich problemach. Poza tym jest mężczyzną, Berberem, nie będzie się nikomu skarżył. I jeszcze to przekonanie, że i tak nikt nie mógłby mu pomóc... Postać policjanta (grana rewelacyjnie przez Redę Kateba) w serialu *En Thérapie* przypominała mi właśnie Ibrahima. Podejrzliwy Arab z przedmieść Paryża, trochę muzułmanin, jednak zagubiony tożsamościowo i duchowo. Udający silnego, wytrzymałego, ale w środku miękki jak galaretka. Jakby mógł, wyplakałby się мамie.

Scenariusz jest oparty na izraelskiej wersji matce serialu *BeTipul* i został zaadaptowany w 18 krajach, w tym w Polsce (*Bez tajemnic*). Obejrzałam pierwsze dwa odcinki trzech wersji: izraelskiej, francuskiej i amerykańskiej – można by na ich podstawie pisać podręczniki historii i socjologii. W *BeTipul* nie ma policjanta zmagającego się z PTSD po zamachach terrorystycznych 13 listopada 2015 roku, ale jest pilot

Tsahalu, który zbombardował Ramallah, zabijając cywilów, w tym dzieci. Terapeuci (wersja francuska i izraelska) są do siebie podobni: obaj są białymi facetami koło pięćdziesiątki. Zresztą we wszystkich wersjach na świecie terapeuta jest mężczyzną, jedynie producenci (lub producentki) w USA zdobyli się na odwagę i w roli psychołóżki została obsadzona czarna kobieta, do tego wcale nie szczupła. W tej wersji, najnowszej, bo serial pojawił się na HBO w 2021 roku, jest pandemia, więc terapeutka przyjmuje zarówno w gabinecie, jak i online. Bohaterowie są bardziej zróżnicowani: jest latynoski pielęgniarz czytający po nocach Roberto Bolaño, jest biały miliarder w trakcie resocjalizacji po pobycie w więzieniu czy czarnoskóra, bogata nastolatka i lesbijka. Wielu widzów na pewno powie, że to za dużo, znowu ta poprawność, ale mnie taka przesada cieszy – przynajmniej nie wieje nudą. Francuska wersja jest dość sztampowa: Arab jest policjantem z przedmieścia bitym przez ojca, terapeuta jest Żydem zakochującym się w młodej, ślicznej, białej trzydziestolatce z *daddy issues* (seriale francuskie zwykle cierpią na „czarno-białość”, scenarzyści jak ognia boją się ekscentryzmu). A ja lubię, kiedy filmy mnie zaskakują, bo lubię poznawać bohaterów, których może w normalnym życiu bym nie spotkała.

Fakt, że miliony ludzi na świecie, w krajach tak różnych jak Argentyna i Japonia, zasiadają przed telewizorami, żeby przez 15 godzin przysłuchiwać się rozmowie terapeuty z pacjentem (lub, jak kto woli, klientem), świadczy, że wiele nas łączy, choć scenariusze nieco się od siebie różnią. Emocje jednak pozostają te same: wszędzie ludzie się boją, nie mogą spać z podobnych powodów, są smutni, mają depresję, nie chcą żyć albo żyją zbyt intensywnie. Tunezja wydaje się najbardziej odporna – może dlatego, że to kraj, gdzie (jak mówi bohaterka filmu *Arabski blues*) wciąż rozmawia się ze wszystkimi i wszędzie. Ale nawet najbardziej nieprzekonany bohater, który krzyczy do Selmy, że w tym kraju nikt nie potrzebuje pomocy, w końcu zwierza się i odczuwa ulgę.

Nie jest to hymn o terapii, ale obserwacja społeczna: o tym, jak bardzo wszyscy potrzebujemy, by ktoś nas wysłuchał, skoro niszowy izraelski serial zdobył taką popularność.

Nadstawiam więc ucha. Podobno właśnie dlatego mamy dwoje uszu, a tylko jedno usta. By mniej mówić, a więcej słuchać.